

Tadeusz Borutka

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-8326-0726>

The Pontifical University of John Paul II in Krakow, Poland

Współczesne problemy życia religijnego w kontekście zagrożeń wynikających z pandemii wywołanej wirusem SARS-CoV-2

Słowa klucze: kryzys duchowy i religijny, sekularyzm, kultura, Kościół, parafia, nawrócenie, pandemia

Keywords: spiritual and religious crisis, secularism, culture, Church, parish, repentance, pandemic

Obecnie dostrzega się coraz wyraźniej gwałtownie postępujący kryzys w życiu religijnym współczesnego człowieka. Jest on widoczny zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym, społecznym. Można powiedzieć, że jest on konsekwencją kryzysu ogólnoswiatowego, mającego swe źródło w niezwykle dynamicznych zmianach cywilizacyjnych. W ostatnim czasie nie tylko świat się zmienia, ulega także przemianie sytuacja społeczno-religijna człowieka żyjącego w tym świecie, gdyż człowiek jest jego częścią. Niepokojącą i trudną sytuację komplikuje panująca od kilku miesięcy pandemia, która narzuca specyfikę życia, wymuszając pewne zasadnicze ograniczenia, podsycając niepewność i potęgując lęk, a nawet strach o przyszłość. Brak perspektywy jej przewyciężenia w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej potęguje już i tak skomplikowaną sytuację religijno-społeczną. To, co wydaje się tymczasowe, może trwać bardzo długo. Co jednak najgorsze w tej sytuacji, nikt nie jest w stanie powiedzieć, kiedy pandemia się skończy.

Wprawdzie człowiek jeszcze nie rezygnuje kategorycznie z wiary w Boga, nie toczy z Nim walki, jak to bywało w przeszłości, ale zaczyna traktować wiarę w Boga jakosprawę wyłącznie osobistą. Odarty z poczucia własnej godności, rzucony w wir ponowoczesnych ideologii, bez właściwego odniesienia do prawdy i wolności, poddaje się liberalizmowi etycznemu i religijnemu. Sam decyduje o tym, co rzekomo słuszne i prawdziwe, zatracając wła-

ściwą miarę swoich czynów, popełnia przy tym błąd za błędem. Za błędy trzeba płacić – i to już tu, na ziemi.

Współczesny człowiek chętnie rezygnuje z kontaktów osobistych z instytucjami religijnymi, które uważa za niepotrzebne i szkodliwe, szuka wciąż nowych form życia religijnego, porzuca autorytety, zwłaszcza autorytety urzędowe, oddala się od świętości i pogrąża w *profanum* tego świata. Zapomina o swoim ostatecznym celu i wydaje mu się, że sam może być dla siebie kompasem i sterem. Ludzie wierzący przestają myśleć po katolicku i po katolicku żyć, choć nadal uważają się za katolików. W życiu publicznym coraz trudniej odwoływać się do powszechnej, chrześcijańskiej tożsamości i pojęć, które jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej były dla wszystkich intuicyjnie zrozumiałe i bliskie.

1. Objawy współczesnego kryzysu duchowego

Jak wiadomo, kryzys moralny i religijny przybrał na sile w latach 1789–1799 podczas rewolucji francuskiej nazywanej też Wielką Rewolucją Francuską lub po prostu Wielką Rewolucją, podczas której doszło do głębokich zmian nie tylko polityczno-społecznych, ale także moralno-religijnych. Spowodowała ona wiele radykalnych zmian nie tylko we Francji, ale jednym z najbardziej fundamentalnych było oficjalne odrzucenie religii, zwłaszcza w sferze życia publicznego i państwowego. Od tamtego czasu zaczęto coraz śmielej odchodzić od etycznego dobra, rozdrabniając je i gubiąc jego prawdziwe znaczenie.

Do tej trudnej sytuacji przyczynił się w latach trzydziestych ubiegłego wieku dotkliwy kryzys ekonomiczny, który wystąpił po wyniszczającej społeczności pierwszej wojnie światowej i po największej w XX wieku pandemii spowodowanej grypą nazwaną ‘hiszpanką’. Jest faktem stwierdzonym socjologicznie, że zarówno wielkie bogactwo, jak i nędza oddalają od Boga. Człowiek w przypadku nędzy nie tylko często wini Stwórcę za swoją aktualną sytuację życiową, ale koncentruje też zwykle uwagę w życiu codziennym niemal wyłącznie na zaspokajaniu potrzeb materialno-bytowych. Począwszy zaś od roku 1968, a ściślej mówiąc od tzw. kontrkultury studenckiej na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, we Francji a także w Polsce, cywilizacja zachodnioeuropejska zaczęła popadać w potężny kryzys duchowy. Nie należy zapominać o tym, że tak zwana rewolucja obyczajowa rozpoczęła się jednak na długo wcześniej – od powolnego zmieniania znaczenia podstawowych pojęć. Stanowiła w jakimś sensie zwieńczenie długiego, ponad dwustuletniego procesu prywatyzacji moralności, religii i polityki. Proces ten charakteryzował się społecznym przyzwoleniem na stopniowe rozmon-

towywanie pierwotnego znaczenia miłości, a to zaś stało się powodem urządzania świata nie takiego, jakim chcieliby go widzieć chrześcijanie, świata odchodzącego od Ewangelii.

Od tamtego czasu zaczęła się upowszechniać antykoncepcja umożliwiająca uwolnienie miłości od zobowiązań, zaczęto głosić prawo do aborcji, dano przyzwolenie społeczne na nietrwałe niejako z definicji związki pozamałżeńskie, przyzwolono na przywileje dla osób homoseksualnych, na eutanazję oraz prawa człowieka tzw. czwartej generacji, m.in. chodzi tu o korzystanie z prawa reprodukcyjnego, o czym dziś mówi się już niejako o uprawnieniach, a wręcz jako o zdrowiu reprodukcyjnym.

Można powiedzieć za papieżem Benedyktem XVI, że w ciągu dwudziestu lat od 1960 roku do roku 1980 dotychczasowe standardy normatywne dotyczące seksualności uległy całkowitej destrukcji i pojawiła się nowa normalność, która do tej pory była przedmiotem żmudnych usiłowań zmierzających ku zamętowi¹. Wielu uważa, że Kościół nie ma i nie może mieć swojej własnej moralności. Argumentowano to tym, że wszystkie hipotezy moralne istnieją paralelnie w innych religiach, a zatem nie może istnieć odrębna chrześcijańska cecha moralności².

W wielu skrajnych propozycjach wszechobecnego dekonstrukcjonizmu (zwanego też dekonstruktywizmem) nie ma miejsca na obiektywną prawdę, wartości moralne, ideowe czy religijne, a miejsce racjonalności zajął sceptycyzm. Co więcej, zwolennicy tego paradygmatu zapowiadają odejście w życiu społecznym od tradycyjnych symboli, kryteriów etycznych i wzorców zachowań na rzecz pluralizmu kulturowego (multi-kulti), społecznej i aksjologicznej dyferencjacji i indywidualnego subiektywizmu.

To redukcjonistyczne i w gruncie rzeczy nihilistyczne podejście do rzeczywistości w krótkim czasie – jak zauważył Jan Paweł II – doprowadziło do „powstania różnych form agnostycyzmu i relatywizmu, które sprawiły, że poszukiwania filozoficzne ugrzęzły na ruchomych piaskach powszechnego sceptycyzmu. Doszły więc do głosu różne doktryny próbujące podważyć wartość nawet tych prawd, o których pewności człowiek był przekonany (np. prawa naturalnego). Uprawniona wielość stanowisk ustąpiła miejsca bezkrytycznemu pluralizmowi, opartemu na założeniu, że wszystkie opinie mają równą wartość: jest to jeden z naj-

¹ Benedykt XVI. *List o przyczynach kryzysu Kościoła*, tłum. J.J. Franczak, Watykan 2019, s. 2.

² Tamże.

bardziej rozpowszechnionych przejawów braku wiary w istnienie prawdy, obserwowanego we współczesnym świecie”³.

Konsekwencją tego jest rozmontowywanie trwałych zasad i wartości, które zawsze stanowiły fundament życia społecznego, a ostatecznie całkowite podważenie obiektywnej prawdy. Nikt nie może zaprzeczyć, że nasza epoka jest czasem wielkiego kryzysu, nikt też nie może zanegować, iż kryzys ten jest przede wszystkim „kryzysem prawdy”. Według Ojca Świętego Jana Pawła II, stanowi to poważne zagrożenie epistemologiczne, ale także aksjologiczne. W encyklice *Fides et ratio* stwierdza on, że „(...) w wyniku tego ukształtowała się w ludziach współczesnych postawa ogólnego braku zaufania do wielkich zdolności poznawczych człowieka. Pod wpływem fałszywej skromności człowiek zadowala się prawdami cząstkowymi i tymczasowymi, i nie próbuje już stawiać zasadniczych pytań o sens i najgłębszy fundament ludzkiego życia osobowego i społecznego. Można powiedzieć, że stracił nadzieję na uzyskanie od filozofii ostatecznych odpowiedzi na pytania”⁴ i teraz sam już ich sobie udziela.

Jeżeli podważana jest prawda, to logicznym następstwem tego jest podważanie, a ostatecznie także odrzucenie podstawowej prawdy o istnieniu Boga. „Świat pozbawiony Boga może jedynie być światem pozbawionym znaczenia. Albowiem skąd wszystko, co jest, się wywodzi? W każdym razie nie ma on żadnego celu duchowego. W jakiś sposób jest, ale nie ma ani celu, ani sensu. W takim razie nie ma żadnych standardów dobra czy zła. Liczy się tylko to, co jest silniejsze niż racje innych, może zaznaczyć nie tyle swój autorytet, co wykorzystywać tupet. Władza jest zatem jedyną zasadą. Prawda się nie liczy, w rzeczywistości nie istnieje. Jedynie wówczas, gdy rzeczy mają przyczynę duchową, są zamierzone i stworzone – tylko wówczas, gdy istnieje Bóg Stwórca, który jest dobry i chce dobra – może życie człowieka także mieć sens”⁵.

Natrafiamy tu na niezwykle paradoks: człowiek, który został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże”, uznaje, że sam może być dla siebie „bogiem”, neguje zatem Boga i przyjmuje ateizm jako program⁶. W konsekwencji wiarę w Boga utożsamia się współcześnie z alienacją, natomiast ateizm uważa za prawdziwą formę emancypacji i wyzwolenia. Czło-

³ Jan Paweł II, *Encyklika „Fides et ratio” o relacjach między wiarą a rozumem*, Watykan 1988, nr 5.

⁴ Tamże.

⁵ Benedykt XVI, *List o przyczynach kryzysu Kościoła*, dz. cyt., s. 5.

⁶ Jan Paweł II, *Jego miłość „do końca” pozostaje po stronie człowieka*. Warszawa. *Zakończenie Kongresu Eucharystycznego*, „L'Osservatore Romano”, (wydanie polskie), 8(1987), nr specjalny, s. 89

wiek, odwołując się do opacznie rozumianej wolności i czyniąc z niej absolut, który ma być źródłem wartości, domaga się „wyłączonego przywileju autonomicznego określania kryteriów dobra i zła oraz zgodnego z tym działania”⁷, pragnie sam decydować o tym, co dobre, a co złe, dąży do uwolnienia się od wszelkiej duchowej zależności i chce tego rodzaju uwolnienia nie tylko dla siebie, lecz dla całej ludzkości.

Z odrzuceniem idei Boga wiąże się odrzucenie Bożych praw, odrzucenie tych praw prowadzi zaś do antynomii między prawem moralnym a sumieniem. Następstwem tego jest relatywizm moralny, tzn. uznanie, że wszystko jest względne, że nie ma różnicy pomiędzy dobrem i złem, pięknem i kiczem. Jednak nie jest to jedyne niepokojące następstwo. Jest i drugie. Jeśli między niczym nie ma różnic, jeśli wszystko jest względne, jeśli nie ma Boga, nie ma już też – bo nie może być – prawdy o istocie ludzkiej, o jej powołaniu i przeznaczeniu, nie może już też być mowy o ludzkiej godności, której źródłem jest Bóg, Stwórca i Odkupiciel ludzkości. Godność w takim przypadku ma wyłącznie podstawy naturalne, a więc jeśli się zważy, co obserwujemy dzisiaj, w walory poznawcze ludzkiego umysłu i dobrą wolę człowieka (indywidualistyczna etyka podejrzeń), godność człowieka ulega redukcji, a nawet negacji.

Agnostycyzm i relatywizm w myśleniu oraz permissywizm i pesymizm w działaniu godzą zawsze w ludzką godność naturalną, nie mówiąc już o negacji godności nadprzyrodzonej. Powraca wobec tego pytanie: „Jeżeli Boga nie ma, czy istnieje człowiek?”. Utrata więzi z Bogiem i jakiegokolwiek odniesienia do Boga prowadzi do osłabienia wszystkich koncepcji humanizmu, jakie pojawiały się na przestrzeni dziejów, także ateistycznego w konsekwencji *humanizmu prometejskiego*, wyrażającego się buntem wobec Boga. Człowiek nie tylko nie zna już prawdy o sobie, ale nie ma też motywacji, by żyć i postępować tak, jak przystało osobie ludzkiej stworzonej na Boży obraz i podobieństwo. W naszych czasach uważa się, że człowiek wtedy jest „ludzki”, gdy obnaża się duchowo i obnosi ze swymi słabościami. Mówi się też o „pięknie” kiczu, głosi apoteozę „alogiczności”, a także satanistycznie rozumianej wolności.

„Człowiek zredukowany” z własnej niejako woli (obserwujemy tutaj swoisty paradoks: w imię wolności ogranicza się samą wolność) siłą rzeczy ulega destruktywnemu przywiązaniu do stworzenia (*conversio ad creaturam*) i odtąd wyłącznie o nie opiera swą nadzieję

⁷ Jan Paweł II, *Encyklika „Veritatis splendor” o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła*, Watykan 1981, nr 32.

oraz pragnienie nieskończoności, ale ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że dobra stworzone mają charakter ograniczony, tęskni za dobrem, które prawdziwie nie ma końca, lecz które w jego przypadku nie jest możliwe do osiągnięcia, bo nie istnieje, gdyż przypisując stworzeniom charakter nieskończony, człowiek zatracił poczucie, iż sam jest istotą stworzoną, a nie – jak mniema – nieskończoną, uznał, że musi polegać tylko na sobie samym, sam się realizować, sam sobie wystarczać w swej ograniczoności i w ten sposób zgubił najgłębszą motywację dla swojego postępowania. Innymi słowy, człowiek, negując Boga, naruszył swój ład i swoją wewnętrzną równowagę, także równowagę społeczeństwa, a nawet całego widzialnego świata. Świat duchowy wielu współczesnych ludzi, mimo pięknie brzmiących i kamuflujących haseł, legł w gruzach. Socjologia z pewną wstydlivością odnotowuje ten fakt, aby się nie narazić nagłaśnianemu na różne sposoby i realizowanemu wymaganiu *poprawności*.

2. Sekularyzm przyczyną moralnego zagubienia człowieka

Sekularyzm, będący rezultatem odrzucenia Boga i tego wszystkiego, co wiąże się z Bogiem, propaguje na co dzień cywilizację konsumpcyjną w różnych postaciach. Ta „postępowa” cywilizacja, jak ją nazywał Jan Paweł II, łatwo staje się bardziej cywilizacją rzeczy niż osób. Jest w niej taka wielość propozycji, tak natrętna jest ich reklama i propaganda, że powstaje ryzyko, iż przygniotą one człowieka, który, nawet wbrew własnej woli, może stać się niewolnikiem światowych dóbr i żądy ich posiadania. Jest to tym łatwiejsze, iż manipulując świadomością człowieka, podsuwa się mu coraz to nowe *sztuczne potrzeby*.

Owoce tej cywilizacji w dziedzinie działania i moralności jest utylitaryzm, postawa polegająca – według Jana Pawła II – na tym, że osoby stają się przedmiotem użycia, podobnie jak rzeczy, prowadząca więc do tego, że kobieta staje się przedmiotem dla mężczyzny, dzieci – przeszkodą dla rodziców, a rodzina – instytucją ograniczającą wolność swoich członków. Utylitaryzm, ściśle związany z indywidualistycznie zaprogramowaną wolnością bez odpowiedzialności i konsumpcjonizmem, łatwo sprzymierza się z ludzką słabością i staje się przyczyną wielu ludzkich nieszczęść. Konsekwencją utylitaryzmu i konsumpcjonizmu jest także propagowana przez wszelkie polityczne odmiany populizmu *mentalność roszczeniowa*.

Przyjęcie postawy utylitarystycznej, wolnościowej, konsumpcyjnej wiedzie wprost do upatrywania szczęścia człowieka w użyciu i oceniania jego wartości jedynie na podstawie

tego, co posiada. Liczy się nade wszystko pieniądź, zysk, najbardziej pożądana jest kariera zawodowa, a „mieć” znaczy o wiele więcej niż „być”. Ukuto nawet hasło, antynomiczne do postulatu Jana Pawła II, „że aby bardziej być, trzeba więcej mieć!”. Człowiek nastawiony konsumpcyjnie gubi w użyciu, pośród rzeczy, w pogoni za nimi zarówno prawdziwy wymiar swego człowieczeństwa, jak i poczucie głębszego sensu życia⁸, a to wywołuje w nim coraz większy niepokój egzystencjalny, poczucie zagrożenia i lęk. Osoba ludzka – pisał Jan Paweł II – zdaje się stale dzisiaj zagrożona przez to, co jest jej własnym wytworem, wynikiem pracy jej rąk, umysłu, dążeń i woli. Owoce jej wielorakiej działalności bardzo szybko i w sposób najczęściej nieprzewidziany nie tylko zostają jej odebrane, ale – przynajmniej częściowo – skierowane przeciw niej. Na tym polega dramat współczesnej istoty ludzkiej i dramat jej egzystencji w najszerszym i najpowszechniejszym wymiarze⁹.

Pożądanie dóbr materialnych, bez rozróżniania między tym, co dobre, a tym, co złe, sprawia, iż człowiek zatracą poczucie swego prawdziwego przeznaczenia i zapomina o transcendentnym wymiarze życia. Sprzyja temu, jak już nieco wcześniej wspomnieliśmy, coraz bardziej rozpowszechniająca się współcześnie tzw. mentalność roszczeniowa. Człowiekowi wszystko się należy, do wszystkiego ma prawo. Niestety, ani nastawienie konsumpcyjne, ani mentalność roszczeniowa nie rozwijają postaw twórczych, nie prowadzą do altruizmu, nie rodzą poczucia obowiązku służby społecznej; wręcz przeciwnie – sprzyjają różnorodnym formom indywidualnego czy zbiorowego egoizmu i egocentryzmu, co jest tym bardziej niebezpieczne, że w świecie nieuchronnie postępuje proces globalizacji, który może zostać zakłócony i zdeformowany przez kryzys duchowy oraz towarzyszące mu próby marginalizacji jednostek, a także całych społeczeństw i narodów, ich zniewalania oraz zawłaszczania świata przez niektóre elity, szczególnie te, które mają pieniądze i dysponują realnym wpływem na media. Ciągła eskalacja potrzeb ludzkich, w tym bardzo często także potrzeb sztucznych, wymyślonych przez producentów i upowszechnianych przez reklamę, zastępuje wielu ludziom pragnienie nadprzyrodzoności w ich życiu.

Media bardzo często deprecjonują i dyskredytują wszelkie autorytety moralne, już nie tylko autorytety urzędowe (instytucjonalne), ale także autorytety osobiste oraz autentyczne wzorce osobowe i podkładają w ich miejsce idoli, będących zwykle „na bakier” z prawdziwym człowieczeństwem. W większości przypadków jest to działanie celowe, podejmowane ze świadomością, że manipulowanym i bezkrytycznym człowiekiem łatwiej rządzić i łatwiej

⁸ Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptorhominis”*, Watykan 1979, nr 16.

⁹ Tamże.

go sobie podporządkować. Współczesnego człowieka pozbawia się więc wzorców, ale także odrywa od korzeni jego tożsamości, ośmieszając przeszłość i tradycję kulturową jego narodu, by stworzyć go jako „osobę bez twarzy” – *sine patre, sine matre, sine genealogia* (‘bez ojca, bez matki, bez rodowodu’), by w konsekwencji zawłaszczyć jego świadomość, doprowadzić go do zniewolenia.

Inną, obok marginalizacji i zniewalania człowieka oraz zawłaszczania świadomości, przeszkodą na drodze kontrolowanej globalizacji jest chaos informacyjny. Świat stał się dziś „globalną wioską”, w której człowiek nieustannie bombardowany jest informacjami i faktami, czego skutkiem staje się zubożenie na nie, duchowa apatia i znieczulica społeczna. Napływające ze świata wiadomości o pojawiających się w nim problemach pozostają bez echa, ponieważ jest ich tak dużo, że ludzie już nie wytrzymują ich nadmiaru i przytłoczeni nimi, nie są w stanie reagować, a przy tym nie wierzą, że cokolwiek można zrobić czy cokolwiek zmienić za pomocą dostępnych im środków, takich jak karta wyborcza albo protest społeczny. Dochodzi w tym względzie do jeszcze większego niebezpieczeństwa, człowiek nie jest w stanie uporządkować nadmiaru informacji, a tym bardziej *zinterioryzować* (przyswoić ich), czyniąc treścią swojego światopoglądu. Dlatego często spotykamy ludzi, w których światopoglądzie są treści nie tylko niespójne, ale także wewnętrznie sprzeczne.

W rezultacie tego wszystkiego kryzys duchowy w dobie globalizacji pogłębia się coraz bardziej, a niestety, osłabiono w świecie wpływ osób i instytucji, które mogłyby dać skuteczny odpór zakusom manipulowania człowiekiem i przeciwstawić się negatywnym trendom współczesności. Jest tylko jedna droga zażegnania kryzysów duchowych ludzkości. Stanowi ją *metanoia* (przemiana życia) poprzez nawrócenie. Zakłada ona restytuowanie uczy-nionej destrukcji, ograniczenie nadmiernej konsumpcji (duch ascezy), uporządkowanie hierarchii wartości i reorientację na Boga¹⁰.

3. Kryzys w sferze życia religijnego

Kryzys duchowy widoczny jest nie tylko w życiu społecznym, lecz także w życiu religijnym. Sobór Watykański II otworzył Kościół na świat, ale ludzie Kościoła nie byli przygotowani do zmiany oblicza świata i zamiast go zmieniać, sami się zmieniali pod jego wpływem

¹⁰Por. A. Drożdż, *Konsumizm. Ocena moralna na podstawie encyklik Jana Pawła II*, Tarnów 1997, s. 291.

i upodabniali do niego, być może nie do końca zdając sobie sprawę z tego, jak „istotne jest prawidłowe zrozumienie słusznej autonomii porządku świeckiego, autonomii, której nie można oddzielić od Jezusa Stwórcy i od Jego planu zbawczego” (por. KDK 36), i jakie jest prawdziwe oblicze sekularyzmu, który w wielu państwach europejskich pozwala wierzyć w Boga i szanuje publiczną rolę religii i Kościołów, a jednocześnie subtelnie sprowadza wierzenie religijne do najmniejszego wspólnego mianownika, w rezultacie czego wiara przeradza się w bierną akceptację faktu, że pewne rzeczy „z zewnątrz” są prawdziwe, lecz nie mają praktycznego odniesienia do codziennej rzeczywistości, a życie staje się takie, „jakby Bóg nie istniał” i zostaje oddzielone od wiary.

Problem ten pogłębia jeszcze indywidualistyczne i wybiórcze podejście do religii. Współczesny człowiek, często daleki od katolickiego „myślenia z Kościołem”, jest przekonany, że ma prawo do rozróżniania i wybierania, podtrzymuje więc więzi z Kościołem, ale nie nawraca się wewnętrznie do Chrystusa i Jego prawa. Prowadzi to do tego, że chrześcijanie bardziej niż pragnieniu przemienienia i odnowienia w duchu ulegają pokusie dostosowania się do ducha wieku (por. Rz 12,3). Jaskrawym przykładem tego może być fakt, iż katolicy wspierają domniemane prawo do aborcji. Wielu katolików mylnie uważa, że odpowiedź na *znaki czasu* jest równoznaczna z uleganiem *duchowi czasu*. W życiu każdego człowieka winny być zrównoważone dwa trendy, trend *ascezy* i trend *akomodacji*. We współczesnym świecie trend akomodacyjny wyraźnie zdominował ascezę ducha.

W aktualnej rzeczywistości zauważa się „pewien dyskretny proces” zarzucania przez katolików praktyki wiary, niekiedy na mocy wyraźnej decyzji, ale znacznie częściej poprzez ciche i stopniowe oddalanie się od udziału w mszy św. i utożsamiania się z Kościołem. Badania tzw. *dominantes* (uczęszczających regularnie w niedzielę na mszę św.), prowadzone w Polsce, jednoznacznie wskazują na postępujący proces zaniedbywania praktyki uczestnictwa w niedzielnej i świątecznej mszy św. Niepokoi coraz bardziej brak dzieci i młodzieży w kościołach na mszach świętych i nabożeństwach. Jeszcze są na lekcjach religii w szkołach, chociaż i tutaj pojawiają się ostatnio poważne problemy szczególnie w miastach, gdyż coraz większy procent zwłaszcza młodzieży rezygnuje i to zgodą rodziców z uczęszczania na lekcje religii. Okres pandemii jeszcze bardziej osłabił pragnienie uczestniczenia w praktykach niedzielno-świętecznych. Jest to tym boleśniesz, gdyż dotyczy ludzi najbardziej gorliwych. Najczęściej namawiają ich do tego najbliżsi, bojąc się o ich zdrowie. Należy ubolewać, że pasterze Kościoła zbyt raptownie zgodzili się na restrykcje dotyczące praktyk religijnych wiernych, a niektórzy wręcz do tego zachęcali, pomijając rzetelne wyjaśnienia w tej ważnej

sprawie. Dochodziło do zamykania świątyń, a także do zachęcania, aby uczestniczyć w niedzielnej mszy św. raczej poprzez media. W największe święta religijne, jakimi są Triduum Sacrum i Wielkanoc, z łatwością zachęcano do rezygnacji z mszy św. i spowiedzi św. Zapomniano o obowiązku korzystania ze spowiedzi św. w okresie wielkanocnym. Ograniczono też w niektórych środowiskach duszpasterskie odwiedziny chorych z racji pierwszego piątku czy świąt.

Trudnym zjawiskiem jest oddalanie terminu zawarcia sakramentu małżeństwa przez wierzących narzeczonych. Obawa przed zakażeniem i obowiązujące restrykcje w tym zakresie ułatwiają takie decyzje. Jak wiemy, od pewnego czasu wielu ludzi nie docenia sakramentu małżeństwa i młodzi nie czują potrzeby jego zawarcia. Dzieje się to poniekąd za przyzwoleniem wierzących rodziców i znajomych. Można powiedzieć, że w tym względzie panuje zmowa milczenia akceptująca ten styl życia. Niepojętym faktem jest to, że młodzi ludzie żyją ze sobą razem bez jakiegokolwiek regulacji prawnej. Niepewność sytuacji i brak perspektyw pokonania pandemii przesuwają termin zawarcia małżeństwa na czas bliżej nieokreślony. Należy też dostrzec trudności z organizacją Pierwszej Komunii Świętej. Termin ten jest przesuwany, a samo spotkanie ograniczane do minimum. Podobne trudności związane są z sakramentem bierzmowania. Coraz więcej ludzi wierzących rezygnuje z pogrzebów katolickich, a także drastycznie maleje liczba uczestników uroczystości pogrzebowych. Niepokojącym zjawiskiem jest osłabienie więzi rodzinnych i międzyludzkich. Z obawy przed zakażeniem ludzie nie odwiedzają się w domach, szpitalach, ośrodkach opieki społecznej. W ten sposób pogłębia się obojętność na drugich, a także maleje wrażliwość na potrzebujących. Nie wyciągamy do siebie rąk, nie witamy się serdecznie, jak to mieliśmy w zwyczaju, to też nas nie wzmacnia rodzinie i towarzysko. Obecnie głosi się apoteozę pracy zdalnej i spotkań *online*, zapominając o tym, że niweczą one bezcenną wartość bezpośrednich relacji interpersonalnych i autentycznego dialogu społecznego.

Czas pandemii nie sprzyja rozwijaniu i podtrzymywaniu życia religijnego poprzez uczestnictwo w różnych nabożeństwach, które na trwałe zostały wpisane w rzeczywistość religijną. Chodzi o różnego rodzaju praktyki i modlitwy np. adoracje, pierwsze piątki i soboty miesiąca, nowenny, nabożeństwa majowe czy październikowe, Drogę Krzyżową, Gorzkie Żale czy rekolekcje i dni skupienia. Praktyki te przeżywały w ostatnim czasie różnorakie problemy i trudności, i wymagały konkretnych duszpasterskich działań, by je ożywić i umocnić. Niestety, czas pandemii osłabił je jeszcze bardziej i zachwiał ich przyszłością. Wolno przypuszczać, że usprawiedliwiane poniekąd pandemią zaniechanie ich praktykowania będzie

trudne do ponownego przywrócenia. Podobne niebezpieczeństwa kryje w sobie zaniechanie pielgrzymek do sanktuariów czy kolonii wakacyjnych organizowanych dla dzieci i młodzieży. Brak uczestniczenia w nich zapewne osłabi entuzjazm, jaki im zwykle towarzyszył.

W ostatnim czasie mieliśmy do czynienia z zanikiem wspólnot apostołskich i stowarzyszeń religijnych. Na naszych oczach rozpadały się wspólnoty ministranckie i lektorskie, o trudnościach mówili członkowie takich zespołów jak schole i chóry parafialne. Mały wspólnoty oazowe i oddziały parafialne Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Tłumaczono to brakiem czasu młodzieży obciążonej ponad miarę działaniami w szkole i koniecznością uczestniczenia w różnych formach życia doksztalającego (różnorakie zajęcia pozalekcyjne) i towarzyskiego. Podobnych trudności doświadczają wspólnoty i stowarzyszenia zrzeszające ludzi dorosłych, np. Akcja Katolicka, która starzeje się i jej członkowie umierają, a nie ma niestety koniecznego naboru. Są więc problemy z tak zwaną zastępowalnością pokoleniową. Brak systematycznych spotkań modlitewno-formacyjnych zapewne osłabi tę apostołską działalność. Wielkim nieszczęściem jest malejąca liczba kandydatów do kapłaństwa, życia zakonnego i konsekrowanego. Coraz bardziej widoczny jest brak katechetów świeckich, a na studia teologiczne ma tylu chętnych co niegdyś. Pewnie nie przyczyni się to do ożywienia pragnienia pójścia za Chrystusem, spowoduje ograniczanie liczby uczestników święceń kapłańskich czy samych prymicji.

Czas pandemii przyniósł też sporo zagrożeń dla relacji pomiędzy duszpasterzami i wiernymi. Urzędy kurialne i parafialne opustoszały, gdyż wprowadzono obostrzenia w przyjmowaniu interesantów. Doradza się korzystanie z środków elektronicznych, a jak wiemy, nie służą one umacnianiu więzi między ludźmi. Zrezygnowano z dotychczasowych spotkań, które pomagały w zarządzaniu diecezją i parafią. Zmalały też środki materialne, które pochodzą ze składek wiernych. Wielu duszpasterzy odradza jakiegokolwiek spotkania duszpasterskie, przesuwając je w niepewną przyszłość. Pod znakiem zapytania stoi kwestia wizyty duszpasterskiej tzw. kołody. Słabnie też życie wspólnotowe samych duszpasterzy z powodu braku spotkań odpustowych, imieninowych czy rocznicowych. W ten sposób utrwała się pewien styl życia, który daleki jest od stylu kapłańskiego.

Z pewnością w znacznym stopniu ma na to wpływ stopniowe kurczenie się kultury religijnej, niekiedy określanej pejoratywnie jako „getto”, ale są też i inne tego przyczyny. Jednym z wielkich wyzwań stojących dziś przed Kościołem jest rozpoznanie tych przyczyn, usilne pielęgnowanie tożsamości katolickiej, tak aby przejawiała się ona nie tyle poprzez ele-

menty zewnętrzne, ile w sposobie myślenia i działania, zakorzenionym w Ewangelii i wzbogaconym u podstaw o żywą tradycję Kościoła, uczącą nieustannie ludzi na nowo modlić się w Kościele i z Kościołem. Nie ma tutaj oczywiście mowy o ludziach, którzy opuścili Kościół w poszukiwaniu subiektywnych „doświadczeń” religijnych (jest to temat socjologiczno-duszpasterski, który należy podjąć osobno); chodzi o ludzi, którzy pozostali na obrzeżach Kościoła, nie odrzucili świadomie wiary w Chrystusa, ale – z różnych powodów – nie doświadczali żywotnej siły liturgii, sakramentów, kaznodziejstwa, którzy zagubili się w życiu. Wiara chrześcijańska jest, jak wiemy, zasadniczo kościelna i bez żywej więzi jednostki ze wspólnotą nigdy nie będzie wzrastać i realizować dojrzałości, a jeśli nie będzie wzrastać, będzie więdnąć, czego wynikiem może być milcząca apostazja. Dlatego głoszona przez niektórych teza: *Chrystus tak, Kościół nie!* – prowadzi do wynaturzenia autentycznej religijności chrześcijańskiej.

Niestety, uprzywatnienie religii postępuje, a wraz z nim postępuje tzw. selektywizm religijny, czyli wybiórcze traktowanie religii. Człowiek przyjmuje jedynie te elementy życia religijnego, które są łatwe do przyjęcia i które mu odpowiadają; sam decyduje, w co będzie wierzył. Nie pyta, czy coś jest „logiczne”, nie szuka uzasadnień dla swojej wiary, ale idzie za tym, co „psychologiczne”, co poniekąd ma jego miarę. Innym zjawiskiem, często występującym razem z uprzywatnieniem i selektywizmem, jest sielankowość wiary. W religii szuka się nie trwałego duchowego oparcia, ale emocjonalnej satysfakcji, przyjemnych doznań lub doraźnego pocieszenia. Następstwem tego jest zanik religijności związanej z „krzyżem”, a poszerzenie się zasięgu religii „bez krzyża i cierpienia”. W religii nie liczy się to, co cenne, choć trudne, wymagające ofiary i poświęcenia, a jedynie to, co wygodne, przyjemne, krzepiące, co „łechce ucho” – to z jednej strony, a drugiej – to, co daje pewne gwarancje na przyszłość, tak na wszelki wypadek. Mówimy tu o idącej często w parze z sielankowością horyzontalizacji religii.

Religia, wiara, chrześcijaństwo traktowane są nie jako droga do Boga i szczęścia wiecznego, lecz jako środek „etycznego” urządzenia się na ziemi, czyli zbudowania sobie „gniazda” w doczesności w taki sposób, aby nie narazić się Bogu, gdyż Jego kara mogłaby zniweczyć nasze zamysły i plany, ale też nie namęczyć się, nie natrudzić, nie nadwreżyć zanedo. Pokusa urządzenia się w świecie jest tak silna, że człowiek zapomina nawet o nieuchronności śmierci, a codzienna krzątanina i podejmowane w celu urządzenia się zabiegi bez reszty go absorbują, tak że nie ma już czasu na kontemplację i wyciszenie duchowe, żyje w ciągłym zgiełku, hałasie, krzyku i wrzawie, nieustannym pośpiechu, który jest złym doradcą,

czego jedynym konkretnym rezultatem są dysonanse wewnętrzne oraz zeświecczenie zbawienia, ograniczenie go do doczesności. Do tego dochodzi sprawa upolitycznienia religii. Wielu wciąż uznaje za prawdę, że Kościół jest polityczny. Sojusz tronu i ołtarza w każdej demokracji jest problemem, ale w Polsce grozi bardzo poważnymi skutkami. W obecnej sytuacji często dochodzi do przenoszenia politycznego sporu na grunt religijny. Utożsamienie Kościoła z jakąkolwiek partią ma daleko idące konsekwencje. Krytyka partii byłaby utożsamiana z krytyką Kościoła. Zapomina się, że Kościół katolicki jest powszechny. Niesie dobrą nowinę wszystkim, bez względu na narodowość, status społeczny czy kolor skóry. Kościół nie głosi żadnych politycznych tez. Krzyk, że Kościół jest upolityczniony, służy wystraszeniu niektórych, a wzmocnieniu innych – pisze Dariusz Kowalczyk SJ¹¹.

Zasadniczo dzisiaj państwem wyznaniowym już się nie straszy, ale raz po raz ktoś wyraża zatroskanie, iż głównym problemem Kościoła w Polsce jest jego upolitycznienie. Zarzut ten bywa formułowany z zewnątrz i z wewnątrz wspólnoty Kościoła. Podkreśla się przy tym, że Kościół, który chce wspierać demokrację, nie może mieszać się w spory polityczne, bo w przeciwnym razie będzie tracił wiernych. Można jednak przypuszczać, że narzekanie na upolitycznienie Kościoła w Polsce jest w gruncie rzeczy zawołowanym działaniem na rzecz przyjęcia przez Kościół dyskursu liberalno-lewicowego, czyli na rzecz upolitycznienia¹².

Rzekome upolitycznienie dotyczy tego wszystkiego, co oceniane jest jako niepostępowe, konserwatywne, narodowe itp. Kościół niczego nikomu nie narzuca. Zresztą nie ma takich możliwości. Może i powinien natomiast brać udział w różnego rodzaju demokratycznych debatach, które dotyczą dobra wspólnego. Wszak głoszenie Ewangelii, sprawowanie sakramentów i prowadzenie dzieł *caritas* w żadnej mierze nie stoi w sprzeczności z wyrażaniem opinii na temat społeczno-politycznych kwestii, tym bardziej kiedy mają one wyraźny wymiar moralny. Wręcz przeciwnie! Oczywiście nigdy nie uniknie się tutaj pewnych napięć. Kościół tworzą ludzie, którzy mają różne poglądy, a nauka katolicka nie we wszystkim jest jednoznaczna i precyzyjna. Niejednokrotnie dopuszcza różnienie się, które w praktyce nie zawsze bywa piękne. Dziś jednak w Polsce sojusz Kościoła z obecną władzą to problem cynicznie lub naiwnie wykreowany, tak jak wykreowane zostało przekonanie o zagrożeniu demokracji i praworządności. Tymczasem potrzeba nam więcej duchownych, którzy potrafiliby,

¹¹D. Kowalczyk, *Upolitycznianie poprzez zarzut upolitycznienia*, <https://wszystkoonajwazniejsze.pl/dariusz-kowalczyk-sj-upolitycznianie-poprzez-zarzut-upolitycznienia/> (data dostępu: 13.09.2020).

¹²Tamże.

tak jak robili to Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła, nauczać z pasją o sprawach nieba, nie gubiąc spraw ziemskich, w tym szeroko rozumianej polityki¹³.

Jest jeszcze inny ważny problem, który stanowi zakwestionowanie autentyczności moralnego Kościoła w związku z pedofilią. Kościół jest wspólnotą święto-grzesznych ludzi. Jak potwierdzają badania socjologiczne, zjawisko pedofilii wśród duchowieństwa jest znacznie rzadsze niż wśród innych warstw społecznych: nauczycieli, lekarzy, prawników, dziennikarzy czy naukowców. Z tej racji, że Kościół jest stróżem moralności, zjawisko to winno być bezwzględnie rugowane, tak w aspekcie przestępstw, jak i wszelkich zaniedbań. Obserwujemy jednak dzisiaj w tej kwestii zorganizowaną nagonkę na Kościół. Chodzi tu nie tylko o zdyskredytowanie społeczne Kościoła, ale także o wystraszenie duszpasterzy, aby uciekali od relacji duszpasterskich z dziećmi czy młodzieżą. Chce się w ten sposób ograniczyć, a nawet zupełnie wyeliminować duszpasterskie oddziaływanie społeczne Kościoła.

Wszystko to prowadzi – z jednej strony – do całkowitej subiektywizacji doświadczenia religijnego oraz zarzucania praktyk religijnych przez ludzi ochrzczonych, którzy nie wyrzekli się jeszcze wiary, ale pozostają jakby na marginesie Kościoła¹⁴, z drugiej zaś – do kierowania przeciw ortodoksji dogmatycznej, wierności etyce chrześcijańskiej i w ogóle wszystkim pozostającym w wierze zarzutu fundamentalizmu. Trudno się w tej sytuacji dziwić, że coraz liczniejsze są tzw. alternatywne formy życia religijnego, że szerzy się mistycyzm wschodni czy też synkretyzm religijny (New Age, satanizm, magia, astrologia, okultyzm, radykalny ekologizm itd.), że pojawia się coraz więcej różnego typu sekt czy ruchów parareligijnych i pseudoreligijnych, których wspólnym rysem jest odrzucenie idei Boga osobowego jako Zbawcy i uznanie, że człowiek ma zdolność samozbawienia i saomodkupienia.

4. Kultura bez Boga i religii

Zaradzanie temu niepokojowi i niesienie człowiekowi wartości transcendentnych to jedno z ważniejszych zadań, jakie przez wiele wieków, szczególnie w Europie i w Polsce, spełniała religia. Niestety, dzisiaj, w czasach coraz bardziej zlaicyzowanego życia wspólnotowego, zadania te zostały niejako „odebrane” religii i oddane innej sferze życia publicznego,

¹³ Tamże.

¹⁴ Zob. I. Tokarczuk, *Problem sekularyzacji w aspekcie duszpasterskim*, [w:] *Odpowiedzialni za świat*, red. Z. Walkiewicz, Poznań–Warszawa 1982, ss. 94–104.

w dużej mierze także psychologii i psychiatrii. Oznacza to ignorowanie faktu, że w każdym człowieku tkwi naturalne pragnienie transcendencji i otwarcie na to, co transcendentne, co nie mieści się w naszym świecie, co wykracza duchowo i mentalnie poza materialną przestrzeń, i każdy przeniknięty jest związaną z tym tęsknotą, która stanowi w jakiejś mierze podstawę i źródło doświadczenia religijnego. Tragizm współczesności polega na tym, iż na fundamencie tych pragnień, tego otwarcia i tej tęsknoty, szczególnie teraz, w dobie sekularyzacji, pojawia się inne doświadczenie duchowe – niereligijne w swej istocie, lecz czysto kulturowe, doświadczenie oderwania od codzienności, od tego, co banalne i szare, jednakże pozbawione zakorzenienia w religiach instytucjonalnych.

Współcześni socjologowie i kulturoznawcy nazywają to religią cywilną bądź świecką. Religia ta tworzona jest – z jednej strony – przez zasoby kultury religijnej włączone w system polityczny i społeczny (np. znaki związane z Bożym Narodzeniem: choinka, Mikołaj, Dzieciątko), a z drugiej – przez mentalne fakty wspólnoty, tradycje, rodzaje wyuczonych zachowań i związanego z nimi etosu (łamanie się opłatkiem, tradycyjny post w Wigilię, składanie sobie życzeń, wspólny uroczysty rodzinny posiłek). Kultura funkcjonuje tu jako wspólna płaszczyzna postaw dla ludzi, którzy coraz częściej żyją w świecie spluralizowanym, migracyjnym, zmiennym, ale gdzieś wewnątrz, głęboko potrzebują owej „nieredukowalności” i nie chcą być sprowadzeni do konsumpcyjnego, ekonomicznego, politycznego „tu i teraz”.

To dlatego właśnie w społeczeństwie laickim idea kultury nabiera swoistego znaczenia, pewnego wymiaru sakralnego czy raczej quasi-sakralnego i dlatego – jako świecką alternatywę dla pogrążającej się w kryzysie i będącej w defensywie (szczególnie na Zachodzie) religii, która wszakże ze względu na wewnętrzne potrzeby człowieka musi być czymś zastąpiona – proponuje się dziś kulturę. Wydaje się ona najdoskonalszym zastępnikiem religii, ponieważ można ją oprzeć o wartości absolutne i jej paradygmaty można sformułować na pewnych intuicyjnych pewnikach, kultywowanych tradycjach, rozpoznawalnych symbolach, ugruntowanych tożsamościach, wspólnych przekonaniach oraz ogólnym poczuciu tajemnicy i niepowtarzalności ludzkiej egzystencji.

Ta kulturowa religia, tak to nazwijmy, ma jeszcze jedną niezwykle istotną, bardzo dziś pożądaną cechę, której nie mają tradycyjne religie instytucjonalne – nie jest ani restrykcyjna, ani elitarna, ani – wreszcie – roszczeniowa. Jest próbą zebrania społeczności wokół jakiejś idei, ale nie domaga się przestrzegania przykazań i podporządkowania się trudnym regułom moralnym. To właśnie sprawia, że w dzisiejszych czasach dla wielu ludzi właśnie

kultura, a nie religia, jest niejako „duszą” pozbawionego już witalności Boga, pełnego różnorodnych zagrożeń, zimnego i coraz bardziej technicyzowanego świata.

Wystarczy spojrzeć na to, co dzieje się przed świętami Bożego Narodzenia – na ten wysyp różnorodnych pracowniczych i szkolnych „wigilii”, na świąteczny wystrój przestrzeni publicznej i komercyjnej, na obchody rocznicy narodzenia się Boga organizowane przez ateistów. Bezsprzecznie stajemy się świadkami zjawiska, w którym kultura laicka bierze odpowiedzialność za przestrzeń zdominowaną do tej pory w naszym kręgu cywilizacyjnym przez narrację chrześcijańską, tę narrację szczególną – z jednej strony – zakorzenioną w historii i tradycji, a z drugiej – zwróconą ku przyszłości, a dokładnie ku eschatologii, otwierającą na to, co transcendentne, i przypominającą tym samym, iż człowiek absolutnie nie jest samowystarczalny.

Idea Wcielenia stanowi w swej istocie wskazanie na realne „przebóstwienie” życia ludzkiego i ukazanie nowej, zupełnie innej perspektywy – dzięki narodzeniu się Jezusa z Dziewicy i dokonanego przez Niego odkupienia, staliśmy się dziećmi Boga i dziećmi Kościoła. Propagatorzy religii kulturowej mają świadomość tej sprzeczności semantycznej świąt o rodowodzie chrześcijańskim z laicyzmem, dlatego wymyślają nowe święta, które miałyby wejść w miejsce świąt religijnych, z oprawą zwyczajową zaczerpniętą z chrześcijaństwa, ale już bez konotacji treściowych związanych z chrześcijaństwem. Zeświecczenie świąt chrześcijańskich jest dla nich jedynie drogą do całkowitej laicyzacji społeczeństwa.

Powiedzmy sobie jednak szczerze: w kulturze europejskiej, nie mówiąc już o globalnej, ten motyw tradycji religijnej przestał już być aktualny. Świat Zachodu wyraźnie zmierza ku zmianie paradygmatów cywilizacyjnych. Rezygnuje z religii w przestrzeni publicznej i instytucjonalnej, a jednocześnie proponuje pewien rodzaj substytutu, którym jest oczywiście kultura laicka, ale z odpowiednio skonstruowaną opowieścią oraz symboliką, wszczepiająca ten substytut w rzeczywistość, przy czym wszczepienie tego dokonuje się, w moim przekonaniu, dwukierunkowo.

Po pierwsze, paradoksalnie, wspierany jest swoisty folklor religijny, czemu towarzyszy wyraźnie promowane przesłanie traktowania religii instytucjonalnych instrumentalnie. Wypada więc, między innymi, brać udział w obrzędach religijnych, lecz właśnie: wypada, a nie należy; należałoby ze względu na wewnętrzną potrzebę spotkania z Bogiem żywym i potrzebę przemiany (nawrócenia), co byłoby istotne, a wypada ze względów kulturowych, co jest jak najbardziej stosowne. Procesje, poświęcenia, ceremonie postrzegane są jako specy-

ficzny rodzaj teatru, uczestniczenie w którym stwarza namiastkę duchowości bądź jest opłacalne politycznie. Tym, co staje się ważne, są rytuały, instytucje, formy, a tym, co nieważne – głębokie doświadczenie przemiany. Bez takiej przemiany religia staje się oczywiście formą samą w sobie i celem dla samej siebie. A przecież o to właśnie chodzi – o rozejście się doświadczenia religijnego jako osobistego zaangażowania z aktami religijnymi i odseparowanie życia społecznego od moralności chrześcijańskiej.

Po drugie, wspierany jest specyficzny rodzaj fideizmu, nie tego klasycznego, lecz tego obecnego we współczesnych parareligijnych praktykach kulturowych. Liberalne, zsekularyzowane państwo właśnie na kulturze chce oprzeć przedprawny etos wspólnoty, jaką stanowi. Rządzący, nawet gorliwi liberałowie, wiedzą, że żadnej zbiorowości nie da się na dłuższą metę przewodzić, koncentrując się jedynie na władzy, konsumpcji i ekonomii. Państwo i kierujący nim (kierujący kulturami i cywilizacją) potrzebują także duchowej legitymizacji, a legitymizację taką stanowi dla wielu ludzi godzących się na kapitalistyczno-liberalny model życia społecznego właśnie kultura – nie religia; i ta kultura jest niejako quasi-religijnym rdzeniem współczesnego świata, a jej symbolika i treści stają się poniekąd widzialnym znakiem niewidzialnej (lecz laickiej) rzeczywistości. Także w tych obszarach obserwujemy więc lansowanie pośrednich form zachowań, coraz mniej religijnych, ale ich celem jest ostateczny laicyzm i ateizacja społeczeństwa.

Światu nie zagraża zatem – konstatacja ta może się wydać zaskakująca po tym, co wyżej powiedziałem – odejście od doświadczenia religijnego. Ono pozostanie, ale nie będzie już kojarzone z religią. Co więcej, religia jako taka w pluralistycznej rzeczywistości także zostanie zachowana jako swoisty skansen kulturowy. Religia jako taka zatem nie umrze, lecz przekształci się w inny rodzaj przeżyć mających znamiona przeżyć sakralnych, a na dodatek ze skansenu kulturowego będą mogli korzystać także ci wszyscy, których laicki rytuał nie zadowoli.

Jeśli człowiek ma kiedykolwiek osiągnąć pojednanie z samym sobą i harmonię w życiu jednostkowym i społecznym, to musi szukać pewnych racjonalnych, moralnych i obyczajowych sensów. A takie zawsze proponowała i nadal proponuje religia, dzisiaj także religia kulturowa, całkowicie świecka i niezakorzeniona w żadnej transcendencji, ale postrzegana i przeżywana jako rytualno-etnograficzny rezerwat symboli, znaków i tradycji, które już dawno zostały wyzute ze swoich autentycznych znaczeń, a ich wewnętrzna treść została zapomniana bądź celowo zmarginalizowana. Pomimo to wykorzystująca je religia świecka będzie mogła

spełniać rolę, jaką spełniała dotychczas religia, pod warunkiem że będzie miała swoją opowieść (atrakcyjną dla odbiorców mitologię mającą na celu uporządkowanie świata i stworzenie płaszczyzny wspólnych symboli i znaków) oraz swoje rozpoznawalne rytuały, pozwalające społeczności zaspokoić pragnienie oderwania się od „tu i teraz”.

5. Konieczność przeciwdziałania wspomnianym problemom i trudnościom

Papież Franciszek podkreśla, że ewangelizować, to znaczy czynić obecnym Królestwo Boże w świecie. Ewangelizując, nie można nie przejmować się kondycją instytucji społeczeństwa świeckiego i milczeć na temat wydarzeń, które interesują ludzi wierzących. Autentyczna wiara zakłada zawsze głębokie pragnienie zmiany świata, przekazania wartości, zostawienia czegoś dobrego po sobie na ziemi¹⁵.

Wobec tego wyzwaniem dla duszpasterstwa jest to, co określa się „nawróceniem pastoralnym”, o którym mówi często papież Franciszek. Nie chodzi o jakąś nowość, ale o to, aby z nowym zapalem i za pomocą nowych metod dotrzeć zarówno do osób korzystających z posługi duszpasterskiej, jak i do tych, którzy oddalili się od Boga i Kościoła. Należy użyć najlepszych metod dla działań duszpasterskich w kontekście współczesnej mentalności i zmieniającej się dynamicznie sytuacji kulturowo-społecznej. Chodzi przede wszystkim o docenianie także osobowego i bezpośredniego kontaktu przewodnika duchowego z człowiekiem, o wiarygodne przekazywanie mu wiary, nadziei i miłości. Trzeba budować wokół sakramentów ruch formacyjno-kulturowy, który przenosiłby w życie społeczne działanie sakramentów małżeństwa, spowiedzi, bierzmowania, wreszcie sakramentu chorych czy Eucharystii¹⁶.

Punktem wyjścia do *nawrócenia pastoralnego* jest nowe tłumaczenie tekstu rozesłania apostołów. Zdanie „idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19 – 20) zostało aktualnie przetłumaczone w sposób wierniejszy oryginałowi *Pisma Świętego*: „idźcie więc i czyńcie uczniów ze wszystkich narodów”. To tłumaczenie dowodzi, że nawrócenie pastoralne winno mieć charakter permanentny. Nie wystarczy bowiem doprowadzić człowieka do wiary, ale w rozwoju wiary należy mu towarzyszyć przez całe życie.

15 Benedykt XVI, *Encyklika „Deus caritas est” o miłości chrześcijańskiej*, Watykan 2005, nr 28.

16 T. Borutka, *Udział świeckich w nowej ewangelizacji*, „Polonia Sacra”, 9 (2001), s. 91–106.

Duszpasterskie działanie Kościoła musi zmierzać w dwóch kierunkach. Z jednej strony – ma prowadzić ku głębokiej indywidualnej i wspólnotowej formacji chrześcijańskiej, zdolnej kształtować prawdziwych świadków Chrystusa; z drugiej – powinno dążyć do energicznej akcji misyjnej, której celem jest dotarcie do wszystkich ludzi. Kościół musi stwarzać wszystkim możliwość osobowego spotkania z Chrystusem i ukazywać Go jako wzór życia¹⁷. Papież Jan Paweł II mówi, że należy niepokoić się o wszystkich, którzy są odkupieni, a żyją w nieświadomości Bożej miłości¹⁸.

Wykazanim wcześniej zagrożeniom ma przeciwdziałać odpowiednio uformowane duszpasterstwo, które, zdaniem papieża Franciszka, należy prowadzić przez reformę skostniałych struktur. Przyczyni się ono do lepszego otwarcia i uelastycznienia odpowiednich dla ludzi form ewangelizacyjnych. Umożliwi także większe zaangażowanie osób świeckich w pracę duszpasterską we wspólnocie Kościoła. Przysłuży się również do swoistego misyjnego nawrócenia w codziennej pracy, otwarcia się na bliźniego i gotowości poświęcenia czasu dla człowieka oraz procesu wychodzenia do ludzi¹⁹. Mówi się dzisiaj między innymi o uprawianiu „duszpasterstwa ucha”, czyli o nasłuchiwanie tego, co dzisiaj Lud Boży ma do powiedzenia na dany temat. Zwraca się także uwagę na potrzebę „duszpasterstwa otwartych oczu i wrażliwego serca”. Nie chodzi tu o tworzenie nowych struktur duszpasterskich, ale przede wszystkim o nowe otwarcie się na człowieka. Należy zauważyć przede wszystkim tych, którzy szczególnie wołają o pomoc i wsparcie. Być może nawrócenie duszpasterskie to właśnie nic innego jak nowe, pogłębione, bardziej wrażliwe spojrzenie na taką czy inną grupę wiernych w Kościele. Nawrócenie duszpasterskie polega również na tym, żeby nie czekać, aż ludzie ze swoimi sprawami duchowymi zwrócą się do duchownych, ale duchowni powinni szukać i spotykać ludzi w konkretnych środowiskach ich naturalnej egzystencji, powinni starać się dociec, jakie nowe metody zastosować dla rozwiązania problemów duchowych w tych środowiskach. *Nawrócenie duszpasterskie* oznacza szczególne otwarcie na *znaki czasu*, ale musi to być takie otwarcie, w którym *zmysł wiernych* (*sensus fidelium*), kształtowany często przez laickie media i neopogańskie centra opinii publicznej, nie zniekształca *zmysłu wiary* (*sensus fidei*) i prawdziwego *zmysłu Kościoła* (*sensus Ecclesiae*), ale będzie stanowić ich dopełnienie i pełniejsze rozumienie.

17 Jan Paweł II, *Synod Diecezji Rzymskiej w życiu Kościoła powszechnego*, „L'Osservatore Romano”, (wydanie polskie), 13 (1992), nr 10 (146), s. 26.

18 Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptor missio” ostatej aktualności posłania misyjnego*, Watykan 1995, nr 25–33.

19 Franciszek, *Adhortacja apostolska „Evangelii gaudium” o głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie*, Watykan 2013, nr 25–33.

Jak wiadomo, za ewangelizację są odpowiedzialni nade wszystko duchowni. Należy określić tożsamość kapłanów, dowartościować ich posługę i bronić ich przed niesprawiedliwością oraz kalumniami, z jakim się często spotykają. Rzecz jasna, należy potępiać przewinienia, jakie mają niekiedy miejsce, ale nie można kapłanów poddawać inwigilacji i zakładać, że wszyscy czynią zło. Pasterskiej troski wymagają zarówno młodzi kapłani, którzy często nie wytrzymują próby życia i dezertują, ale także księża chorzy i w podeszłym wieku, którzy nieraz pozbawieni są jakiegokolwiek pomocy. Należy przywrócić ducha miłości w relacjach pomiędzy młodym pokoleniem a pokoleniem starszym duchowieństwa. Nie wolno zostawiać nikogo bez pomocy i modlitwy!

To oni poprzez prowadzone duszpasterstwo realizują to ważne zadanie Kościoła. W przypadku duchownych można zauważyć nadmierny indywidualizm, który osłabia działania na rzecz ewangelizacji. Jest to przesadne zatroskanie kapłanów o swoje sprawy osobiste, częste traktowanie swoich obowiązków w sposób nadmiernie biurokratyczny, postrzeganie zadań duszpasterskich jako dodatku do życia, jakby nie były one częścią ich tożsamości i misji²⁰. Można zauważyć także wzrastające poczucie „duszpasterskiej apatii”, swoiste znudzenie się duszpasterstwem. To powoduje pewien paraliż, który wyraża się brakiem zaangażowania w nowe zadania apostołskie czy poszukiwania najlepszych, innowacyjnych rozwiązań²¹. Bardzo niebezpieczny dla duszpasterstwa jest trend cywilizacyjny, który często duchowni wnoszą ze świata w życie Kościoła, a mianowicie poszerzania czasu poświęcanego na rekreację. Podstawowym zaangażowaniem kapłanów jest ich praca apostołska, a nie maksymalizacja czasu wolnego.

Dzieła ewangelizacyjnego nie ułatwiają postawy niektórych duchownych, którzy ostentacyjnie troszczą się o liturgię, o doktrynę i prestiż Kościoła, nie doceniają przy tym wagi i znaczenia troski o realny wpływ Ewangelii na ludzi. Zdarza się także niektórym przyjmowanie formy menedżerskiego funkcjonalizmu, pełnego statystyk, planowania i podsumowań, w których głównym beneficjentem nie jest Lud Boży, lecz raczej Kościół jako organizacja²². To wszystko niestety gasi ewangeliczny zapał i umacnia próżność. Powoduje także coraz większe oddalanie się od ludzi wierzących, zapominanie o nich i niedostrzeganie

20 Tamże, nr 78.

21 J. Orzeszyna, *Nowa ewangelizacja i nowe duszpasterstwo według papieża Franciszka*, „Sosnowieckie Studia Teologiczne”, 12 (2015), s. 109.

22 Franciszek, *Adhortacja apostołska „Evangelii gaudium”*, nr 95.

ich rzeczywistych problemów²³. Duszpasterze muszą zbliżyć się do swoich wiernych, stać się bliscy przez sposób życia i mówienia.

Tam jednak, gdzie jest przemyślane życie, rozsądna gorliwość, autentyczne pragnienie niesienia innym Chrystusa, dzieło ewangelizacji rozwija się i przynosi dobre owoce²⁴. Należy dzisiaj zdecydowanie dążyć do zmiany niektórych form duszpasterstwa. Nie można się skupiać tylko na tych ludziach, którzy przychodzą do kościoła. Należy odkryć misyjny wymiar wiary i duszpasterstwa. Innymi słowy, trzeba wyjść na ulice, aby dostrzec ludzi wykluczonych, smutnych, rodziny borykające się z problemem niedostatku. W dzisiejszym świecie Kościół musi „wyruszyć w drogę”, aby ewangelizować. Wszyscy są wezwani do tego misyjnego „wyjścia”. Każdy chrześcijanin i każda wspólnota muszą rozeznaczyć, jaką drogą powinni kroczyć zgodnie z wezwaniem Pana²⁵.

W Kościele potrzebne jest dzisiaj duszpasterstwo, które potrafi wyjść na spotkanie ludzi młodych, które doceni ich i zaakceptuje; które patrzy na rzeczywistość z nadzieją czerpaną nie ze sztywnych zasad, lecz z doświadczenia spotkania z Osobą Jezusa. Młodych ludzi należy traktować jak podmioty, muszą poczuć się aktorami współkreującymi rzeczywistość, uczestnikami, a nie jedynie biernymi widzami.

Aby współczesne duszpasterstwo mogło dobrze realizować zadanie ewangelizacji, potrzebuje duszpasterskiego i misyjnego nawrócenia. Zatem obecnie mniej potrzeba w Kościele tak zwanego zwyczajnego administrowania, a bardziej misyjności. Cały Kościół ma być w „permanentnym stanie misji²⁶. W związku z tym niezbędna jest odnowa kościelna. Wszystkie struktury kościelne muszą otworzyć się na ewangelizowanie, zgodnie z tym, co powiedział Jan Paweł II w 2001 roku do biskupów Oceanii: „Wszelka odnowa Kościoła musi mieć misję jako swój cel, by nie popaść w pewnego rodzaju kościelne zamknięcie się w sobie”²⁷.

To misyjne nawrócenie ma obejmować całą wspólnotę Kościoła. Ono powinno się dokonać w parafii, we wspólnotach i ruchach apostołskich, w diecezji, a także na urządzie papieskim. Ponieważ parafia stanowi podstawową strukturę ewangelizacyjną Kościoła, dlatego właśnie ona wymaga w pierwszym rzędzie odnowy. To parafia powinna podejmować

23Tamże, nr 97.

24Tamże, nr 107.

25Tamże, nr 20.

26EG 25.

27Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Ecclesia in Oceania”*, (22 listopada 2001), Watykan 2002, nr 78.

i realizować dzieło ewangelizacyjne²⁸. Nie ma natomiast ewangelizacji bez jedności wspólnoty, która ma ewangelizować. Parafia, jak zauważył papież Paweł VI, powinna tworzyć rodzinę duchową, być naturalną przestrzenią wzrostu wiary²⁹, a papież Franciszek dodał, że powinna być miejscem intensywnego życia w braterstwie, u podstaw którego leży miłość do Jezusa oraz wrażliwość na ludzi pogrążonych w trudnościach³⁰.

Parafia nie może być *wspólnotą usługową* (świadczenie usług religijnych), nie wystarczy, gdy stanie się *wspólnotą familiarną* (budującą się do wewnątrz), ona musi stać się *wspólnotą misyjną* (otwartą na wszystkich mieszkańców swego terytorium, ale także na diecezję i cały Kościół). Gdy parafia „obumiera”, gdy kuleje duszpasterstwo, potrzeba wewnętrznej odnowy³¹. Parafia, która nie jest „wspólnotą wspólnot”, nie będzie także miejscem autentycznej ewangelizacji³².

Z parafią winny współpracować inne podstawowe instytucje kościelne: w sensie naturalnym – rodzina jako Kościół domowy i w sensie duchowym – grupy modlitewne i apostołskie, małe wspólnoty zadaniowe, ruchy oraz różne formy stowarzyszeń. Powinny one włączać się chętnie w organiczne duszpasterstwo Kościoła partykularnego³³. W takich wspólnotach łatwiej stać się misjonarzem, wyjść do ludzi, którzy są biedni, ale także do tych, którzy ciemnieją innych, a nawet walczą z krzyżem³⁴.

Aby Kościół „wyruszający w drogę” mógł skutecznie pełnić swoją misję, powinien być, zdaniem papieża Franciszka, Kościołem otwartych drzwi³⁵. Kościół ze swej natury jest powołany do tego, aby był zawsze „otwartym domem Ojca”. Chodzi o to, aby ktoś – jeśli pragnie iść za natchnieniem Ducha Świętego i zbliżyć się, szukając Boga – nie spotkał się z chłodem zamkniętych drzwi. Jednymi z najważniejszych „drzwi” są „drzwi sakramentów”. Odnosi się to przede wszystkim do sakramentu chrztu, który jest „bramą” do Kościoła i pozostałych sakramentów³⁶. Jeśli cały Kościół przyjmie misyjny dynamizm, będzie mógł dotrzeć bez wyjątku do wszystkich. Jednak uprzywilejowane miejsce powinni mieć w nim

28 Franciszek, *Adhortacja apostolska „Evangelii gaudium”*, nr 28.

29 Por. Paolo VI, II „*Concilium de laicis*” *nella odierna crisi del mondo*, *Insegnamenti di Paolo VI*, 7 (1969), s. 144–147.

30 Franciszek, *Dom i matka wszystkich*, „*L’Osservatore Romano*”, (wydanie polskie), 35 (2014), nr 7 (363), s. 5.

31 Por. Franciszek, *Aby wspólnota była otwarta na wartości Ducha*, „*L’Osservatore Romano*”, (wydanie polskie), 34 (2013), nr 6 (353), s. 32.

32 Por. J. Majka, *Socjologia parafii*, Lublin 1971, s. 68.

33 Franciszek, *Adhortacja apostolska „Evangelii gaudium”*, nr 29.

34 Tamże, nr 3.

35 Tamże, nr 46.

36 Tamże, nr 47.

ubodzy. Papież Franciszek podkreśla: „Wolę raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody z przywiązania do własnego bezpieczeństwa”³⁷.

Nowa ewangelizacja oznacza rozbudzanie w sercach i umysłach ludzi współczesnych życia wiary. Jej podstawą jest dawanie słowem i przykładem świadectwa o wierze i o miłości³⁸. Bardzo ważne więc pozostaje otwarcie się na pytania współczesnych ludzi bez formułowania z góry przygotowanych odpowiedzi, ale polegające na dzieleniu się z bliźnim swoim życiem. „Należy przekazywać Boga, nie tyle o Nim mówić, nie uzasadniać Jego istnienia: także diabeł wie, że Bóg istnieje! Głosić Pana, to świadczyć o radości z Jego poznania, oraz pomagać żyć pięknem spotkania z Nim. Bóg nie jest odpowiedzią na ciekawość intelektualną lub na zaangażowanie woli, jest doświadczeniem miłości, wezwaniem do stawania się historią miłości. Ponieważ jeden raz spotykając Boga żywego, trzeba szukać go nadal. Tajemnica Boga nigdy się nie wyczerpuje. Jest niezmierna jak Jego miłość”³⁹.

Jeśli mówimy o świadectwie życia, to trzeba, abyśmy zwrócili uwagę także na antyświadektwo. Może nim być zaniedbywanie naszego życia moralnego czy religijnego. Szczególnie groźne jest antyświadektwo w sferze moralności, gdyż niesie ono zgorszenie. Chrystus powiedział: „Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprawdzie przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie” (Mt 18, 7). Szczególnie groźne jest zgorszenie małuczkich. Nie posądzają oni bowiem nigdy innych ludzi o dwulicowość, zakłamanie czy faryzeizm. Jeśli tego doświadczą, może to zniszczyć ich prawość i uczciwość.

Świadczyć Chrystusowi życiem swoim, znaczy przede wszystkim w pełni i mocno trwać przy Jego słowie i Jego Kościele, a to domaga się mocnej i stale ożywianej wiary. Świadektwo wymaga uzgodnienia myśli z działaniem, przekonań z uczynkami. Chodzi o świadektwo właściwego postępowania, o styl, o formę i o poszczególne zasady, jakie chrześcijanin głosi przez swój sposób życia i działania. Chrześcijanin powinien tak żyć, aby można było rozpoznać w nim jego wiarę po samym sposobie życia, zanim jeszcze otworzy swoje usta.

37Tamże, nr 49.

38 Tamże, nr 14.

39Franciszek, *Mamy być żyjącymi znakami Miłości, którą głosimy*,

<https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2019-09/papa-audienca-szkol-ewangelizacji.html> (data dostępu: 27.03.2020).

Benedykt XVI nauczał, że „(...) społeczeństwo, w którym Bóg jest nieobecny – społeczeństwo, które Go nie zna i traktuje Go, jakby nie istniał, jest społeczeństwem, które traci swoją miarę. Kiedy Bóg umiera w społeczeństwie, staje się ono wolne – zapewniano nas. W rzeczywistości śmierć Boga w społeczeństwie oznacza także koniec wolności, ponieważ umiera cel, który daje ukierunkowanie. I ponieważ znika miara, która wskazuje nam kierunek, ucząc nas odróżniania dobra od zła. Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i który nie ma mu nic do powiedzenia. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym coraz bardziej zatracą się miara człowieczeństwa. W poszczególnych punktach staje się nagle jasne, że to, co jest złe i co niszczy człowieka, stało się całkiem oczywiste”⁴⁰.

Chodzi o żywy przekaz i osobiste spotkanie z Bogiem, doświadczenie wspólnoty oraz świadectwo głoszących. Język suchych definicji i praw katechizmowych należy zastąpić językiem radosnego przepowiadania historii zbawienia, chodzi więc o język biblijny i liturgiczny. Język ten oprócz werbalizmu posługuje się takimi pozawerbalnymi formami wyrazu jak medytacja symboli religijnych, biblijnych i sakramentalnych. Język kerygmatu posiada ważną cechę – jest przede wszystkim językiem świadectwa. Odzwierciedla on życie Kościoła zwiastującego dobrą nowinę o zbawieniu. Chodzi więc o głoszenie orędzia zbawczego, które realizuje się w słowach i czynach wspólnoty Kościoła apostołskiego. Do tych świadectw zaliczały się także życiorysy świętych i świadków wiary na przestrzeni dziejów wspólnoty wierzących⁴¹.

Zakończenie

Na przedstawionym powyżej tle wyraźnie widać, że prawdą jest, iż w dzisiejszych czasach – jak czytamy w dokumencie Soboru – „(...) w przeciwieństwie do dawnych czasów odrzucenie Boga czy religii lub odciąganie od nich nie jest już czymś niezwykłym i wyjątkowym; dziś bowiem przedstawia się to nierzadko jako coś, czego wymaga postęp naukowy lub jakiś nowy humanizm. To wszystko w wielu krajach znajduje wyraz nie tylko w poglądach filozofów, lecz także obejmuje w szerokim zakresie literaturę, sztukę, interpretację nauk humanistycznych i historii, a nawet ustawy państwowe, tak że wielu przeżywa z tego powodu

40 Tamże, s. 9.

41 A. Walulik, *Katecheza inicjacyjna w polskich katechizmach (1945–1990)*, Kraków 2002, s. 179.

niepokój” (KDK 7). O ile XIX-wieczny sekularyzm i ateizm miał głównie podłoże praktyczne, dzisiaj szuka się dla niego także uzasadnień teoretycznych.

Mówił na ten temat ks. kard. Joseph Ratzinger: „Ileż «powiewów nauki» przyniosły nam ostatnie dziesięciolecia, ileż nurtów ideowych, ileż modnych kierunków myślowych... Były one często jakwzburzone fale, które popychały myślenie wielu chrześcijan niczym małą łódkę z jednej skrajności w drugą: od marksizmu do liberalizmu, aż po libertynizm; od kolektywizmu po radykalny indywidualizm; od ateizmu do mglistego mistycyzmu religijnego; od agnostycyzmu do synkretyzmu i tak dalej. Każdego dnia powstają nowe sekty i urzeczywistnia się to, co mówi św. Paweł na temat «oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu» (Ef 4, 14). Wyznawanie jasno określonej wiary, zgodnej z *Credo* Kościoła, jest często określane jako fundamentalizm. Natomiast relatywizm, to znaczy poddawanie się «każdemu powiewowi nauki», jawi się jako jedyna postawa godna współczesnej epoki. Tworzy się swoista dyktatura relatywizmu, który niczego nie uznaje za ostatecznej jako jedyną miarę rzeczywistości tylko własne ja i jego zachcianki»⁴². W nieco inny sposób mówił o tym św. Antoni Pustelnik: „Przyjdą takie czasy, że ludzie będą szaleni igdy zobaczą kogoś przy zdrowych zmysłach, powstaną przeciw niemu, mówiąc: «Jesteś szalony, bo nie jesteś do nas podobny»”.

W okresie pandemii należy starać się w miarę możliwości o wypełnianie wszystkich swoich chrześcijańskich obowiązków. Niewolno zaniedbywać życia sakramentalnego, trzeba troszczyć się o ducha modlitwy i dzieła miłosierdzia. Nie zaniedbywać niczego i niczego nie przekładać na później, bo to, co będzie później, jest wciąż niepewne. Trzeba także starać się o pracę formacyjną wszystkich grup apostoelskich, nie lekceważyć roli spotkań i dbać o ich rozwój nie tylko organizacyjny, ale przede wszystkim *komunijny*. Wpływać winniśmy pozytywnie na drugich, zwłaszcza tych zdystansowanych do wspólnoty, i przekonywać ich do odważnego wyznawania wiary w Chrystusa w życiu codziennym.

Jako ludzie wierzący musimy starać się patrzeć na tę skomplikowaną rzeczywistość oczami wiary, przez pryzmat Objawienia. Wiara pozwala dostrzec to, czego (jeszcze)nie widać. Trzeba być gotowym na funkcjonowanie w świecie, w którym nie tylko słabnie chrześcijaństwo, ale w którym osoby wierzące w Jezusa są poddane przeróżnym pokusom, próbom i prześladowaniom. Nie należy zapominać, że tylko Bóg jest w stanie zbawić świat, przeprowadzając go do Nowego Jeruzalem. Zresztą już to zrobił na krzyżu. Nie wisi więc nad

⁴² J. Ratzinger, *Ku dojrzałości wiary w Chrystusa*. Homilia podczas Mszy św. «pro eligendo Romano Pontifice», „L'Osservatore Romano” (wydanie polskie) 26(2005) nr 6(274) s. 30.

nami ślepy los, ale rządy sprawuje dobry i opatrnościowy Bóg. W Jego rękach jest nasz los. Nie powinniśmy się lękać tego, co nas czeka. Nawet jeśli nie uda się nam obronić chrześcijańskiej wizji świata.

Chrystus powiedział kiedyś znamienne słowa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18, 8). Nie znamy planów Bożych ani zamierzeń Bożej Opatrzności. Wiemy jedno, że Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi i tej sprawie winniśmy służyć, najlepiej jak potrafimy. Jeśli nawet nie uda nam się powstrzymać destrukcyjnych procesów cywilizacyjnych, możemy je opóźnić i osłabić, umożliwiając ludzkości przejrzenie i odbicie się od dna. Kościół musi być duszą świata i jego sumieniem, ale nade wszystko świadkiem i siewcą Bożej miłości w rodzinie ludzkiej oraz orędownikiem u Boga i przewodnikiem naszych braci i sióstr na szlakach zbawienia.

Contemporary threats to religious life resulting from the SARS-CoV-2 pandemic

Against the background presented above, it is now very clear that what we can read in the Council document is a contemporary reality. Today, “unlike former days, the denial of God or of religion, or the abandonment of them, are no longer unusual and individual occurrences. For today it is not rare for such things to be presented as requirements of scientific progress or of a certain new humanism. In numerous places these views are voiced not only in the teachings of philosophers, but on every side they influence literature, the arts, the interpretation of the humanities and of history and civil laws themselves. As a consequence, many people are shaken.”. (GS 7) While 19th-century secularism and atheism were mainly of a practical nature, today theoretical justifications are also sought for it.

In times of the pandemic, it is necessary to make the effort and try to fulfil all of your Christian duties to the fullest extent possible. We must not neglect the sacramental life, we must care for the spirit of prayer and the works of mercy. Do not neglect anything or postpone anything, because we do not know what will happen next. It is also necessary to strive for the formation of all apostolic groups, not to underestimate the role of the group meetings and care for their development, not only as organizations but above all as communities. We should

have a positive influence on others, especially those who distance themselves from the community, and convince them to boldly profess faith in Christ in their daily lives.

As believers, we must try to see this complex reality through the eyes of faith, through the prism of Revelation. Faith makes it possible to see what is not (yet) to be seen. One needs to brace up for living in a world where Christianity is not only weakened, but where people who believe in Christ are subjected to various temptations, trials and persecutions. It should not be forgotten that only God is able to save the world by bringing it to the New Jerusalem. He has already done it on the cross. There is no blind fate hanging over us, but the rule of a good and providential God. Our fate is in His hands. We should not be afraid of what awaits us, even if we fail to defend the Christian vision of the world.

Christ once said the significant words: “But will the Son of man find faith on earth when he comes?” (Luke 18: 8). We do not know God's plan or the purposes of His providence. What we know is that God wants the salvation of all people and we should serve this cause as best we can. Even if we fail to stop the destructive civilization processes, we can still delay and weaken them, giving humanity more time to reflect and bounce back from the bottom. The Church must remain the soul of the world and its conscience. But above all, it must remain a witness and sower of God's love in the human family, an intercessor with God and a guide for our brothers and sisters on the paths of salvation.